

TEATR POLSKI W WILNIE

LITWO, OJCZYZNO MOJA

ZNAD WILNI



DWUTYGODNIK

Rok IV, nr 9 (62)

Wilno, 26 kwietnia - 9 maja 1992

cena 1 rb.
(1500 zł., Indeks 383678)

PROBLEMY MŁODYCH DEMOKRACJI

Norman Davies profesor uniwersytetu w Oxfordzie

Demokracja - mówił Churchill - jest to najgorszy system polityczny na świecie, z wyjątkiem wszystkich pozostałych. Lider jednej z najstarszych demokracji europejskich doskonale wyczuwał jej mankamenty. Najmłodsze demokracje europejskie mogą wiele skorzystać z gorzkich doświadczeń.

Wielu ludzi sądzi, że w odróżnieniu od totalitaryzmu, demokracja z zasady jest uczciwa. Uważa się, że demokracja jest osłoną przed uciskiem. Naród, tyraniowany przez kilka pokoleń, skłania się ku opinii, iż demokracja wyzwoli go od wcześniejszych konfliktów i niesprawiedliwości. Jeżeli tak myśli - jest to bolesna pomyłka.

A to dlatego, że demokracja nie może być bardziej uczciwa, niż jej twórcy - demokraci. Sama z zasady jest neutralna etycznie. Daje ona mechanizm określający dążenia narodu, lecz nie może przewidzieć, jakiego charakteru nabiorą te dążenia. Jeżeli w społeczeństwie demokratycznym większość jest fanatyczna, to ustawy będą odzwierciedlały ten fanatyzm. Natomiast, jeżeli przeważająca większość jest słaba i podzielona, to władza trafia do rąk dowolnej klikki, która tylko zechce ją zagarnąć.

Większość tyranów doszła do władzy drogą demokratyczną. Adolf Hitler był jednym z nich. Hitler i jego poplecznicy nie musieli przejmować władzy siłą w l.l. 1933-34. Przekazał ją prezydent konstytucyjny na podstawie wyborów demokratycznych. Mogli oni dlatego tylko osiągnąć szczyt, gdyż duża część narodu niemieckiego była zaniepokojona trudnościami i nie próbowała zgłębiać cech charakteru swych polityków. Naziści więc otrzymali w parlamencie większość mandatów. Sformowali wówczas legalny rząd, po czym zniszczyli system, który dał im zwycięstwo.

Są na świecie demokratyczne państwa, w których dominująca większość, nadużywając swej pozycji, uciska bezbroną mniejszość. Jednym z takich państw jest Izrael. Drugie - Irlandia Północna.

Irlandia Północna (Ulster) teoretycznie jest prowincją samorządową Zjednoczonego Królestwa. Gdy została utworzona w r. 1920, jej granice celowo zostały tak nakreślone, by łączyła wszystkie te rejony, których mieszkańcami byli niezłomni protestanci, oraz te, które odmówiły przyłączenia się do proponowanej Republiki Irlandzkiej. Skutkiem tego Wspólnota Protestancka Ulster, mająca przewagę miejscową dzięki swej liczności, zdołała zepchnąć do gorszej sytuacji mniej licznych katolików. Mniejszość katolicka nigdy nie mogła dojść swych praw, gdyż jej przedstawicie-

le stale nie byli wybieralni. Ta forma demokracji okazała się wreszcie niestosowną i na dziesięciolecia zostały rozwiązane samorządy prowincjonalne.

Republika Irlandzka ma problemy odwrotne. Tam katolicka większość powzięła uchwałę, opartą na interpretację bardzo nietolerancyjnych zasad katolickich, a mianowicie ustawę wzbraniającą przerywania ciąży, bez uwzględniania jakichkolwiek okoliczności. Kobiety katolickie, czy też niekatolickie, które się nie zgadzają z kościołem w tej kwestii, nie mają prawa kierować się swym wyborem.

Kontrowersyjnym przykładem działania tej ustawy był wypadek w lutym 1992 r., gdy cała Irlandia była wstrząśnięta tragedią czternastoletniej dziewczynki z Dublina. Padła ona ofiarą gwałtu, w wyniku czego zaszła w ciążę. Gwałciec został skazany, lecz jednocześnie sąd uchwalił, że dziewczynka powinna zachować ciążę, bez względu na okoliczności. Zakazano jej nie tylko szukania sposobów usunięcia ciąży (w Irlandii byłoby to niezgodne z prawem), lecz zabroniono również wyjazdu do innego kraju, np., do Wielkiej Brytanii, gdzie zabiegi usuwania ciąży są legalne. I, chociaż wyrok sądowy może być oprotostowany w Sądzie Apelacyjnym, lecz zasada tego wszystkiego jest wyraźna. W irlandzkiej demokracji katolickiej rodziny niekatolickie nie mają prawa kierowania się własnymi decyzjami, nawet wówczas, gdy ich córki uwikłane są w najbardziej intymne i ekstremalne sytuacje życiowe.

Młode demokracje pokonać muszą szczególną przeszkodę psychologiczną, jeżeli tylko władza większości nie przeobrazi się z demokracji w dyktaturę. Ludziom, którzy po latach niesprawiedliwości dopiero co odzyskali wolność, bardzo łatwo jest zapomnieć o potrzebach mniejszości, zamieszkałych wśród nich.

Często, jako taki przykład, jest podawana Polska międzywojenna. Prusy i Niemcy w regionach zachodnich uciskali Polaków podobnie, jak Rosja na Wschodzie. Polacy wiedzieli, że mają prawo do odzyskania Gdańska lub takiej prowincji, jak Śląsk, gdzie od wieków mieszkał naród polski. Po roku 1918 Polacy zrozumieli, że ich bolesne przeżycia zagłuszyły dążenia i pragnienia mieszkańców pochodzenia niemieckiego, którzy w Gdańsku i na Śląsku stanowili niewątpliwie większość i którzy bez wątplenia pragnęli pozostać na ziemi niemieckiej. Ku swemu nieszczęściu Polacy zderzyli się z nieubłaganą opozycją premiera Wielkiej Brytanii Davida Lloyd George'a.

Dokończenie na s.6



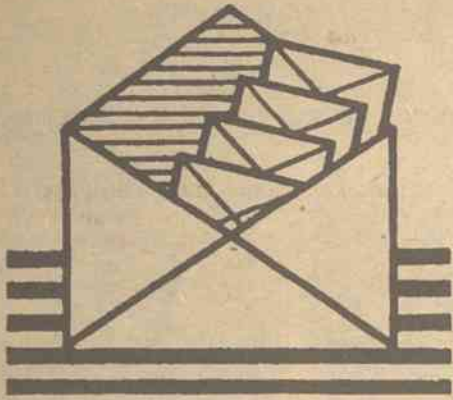
Pod imieniem św. Jakuba

Końca dobiega remont kolejnej placówki sakralnej Wilna - kościoła św. Jakuba. Jeszcze dzionki miną, może tygodnie i wilnianie zyskają od nowa, nieczynną przez lata swą świątynię na Łukiszkach. Otworzyły się już na oścież bramy, wysypały się ścieżki, dojścia, przejaśnił się napis frontowy pod obrazem NMP: R.P. 1931 w święto Chrystusa Króla Parafia św. APPST Filipa i Jakóba oddała się pod opiekę Najświętszemu Sercu Jezusowemu Przyjdź Królestwo Twoje.

A obok trwają prace reorganizacyjne w szpitalu św. Jakuba, do niedawna jeszcze noszącego nazwę Pierwszego Sowieckiego... Kościół, klasztor i szpital - zespół historyczny pod imieniem św. Jakuba wraca do życia, do pełnienia wszystkich swych pierwotnych funkcji w całości. Zamieszka tu prowincjał restytuowanego Zakonu Dominikanów, siostry zakonne zasadniczo pełnić będą jako pielęgniarki funkcje w szpitalu. Ten już dzięki pomocy duńskiego Klubu Lwów otrzymał nowoczesne wyposażenie, łącznie z wszechstronnym sprzętem medycznym, wyposażeniem sal itp. Będzie liczył ponad 217 łóżek. Na czele litewskiego pododdziału Klubu Lwów stoi właśnie ordynator szpitala K. Paltanavičius, który wszedł w kontakty poprzez Poznań z Danią i skąd też otrzymano owe trzy wagony wspomnianego wyposażenia. Klub Lwów to charytatywna organizacja, z ośrodkiem jej w USA. Stamtąd też się deklaruje pomoc poprzez zakonników i lekarzy amerykańskich, nadal przewiduje się opiekę Duńczyków. Ponadto nad szpitalem tym czuwa Katolicka Akademia Nauk Litwy, której członkiem nb. jest też ordynator. Ta Katolicka placówka szpitalna służyć będzie wszystkim potrzebującym jej pomocy.

(O historycznym rysie tego zespołu piszemy na s.7)

Fot. Bronisława Kondratowicz



“Chrystus zmartwychwstał - prawdziwie zmartwychwstał...”

Najlepsze życzenia świąteczne od Biura Zarządu Fundacji “Krzyżowa” dla Porozumienia Europejskiego

Krzyżowa, gmina Świdnica, Polska

Koleżanki i Koledzy Redakcji w Wilnie

Zapoznaliśmy się z Waszym pismem, które zaczyna dochodzić do nas regularnie. Życzymy powodzenia w działalności wydawniczej i na polu kształtowania stosunków dośrodkowych polsko-litewskich.

Planuję pielgrzymkę do Sanktuarium Ostrobramskiego i mam nadzieję, że się osobiście poznamy.

Z.E.Wałaszewski,
red. “Gazety Niedzielnej”
Londyn, Anglia

Czy zmierzch rodziny?

W dniach 6, 7, 8 marca br. odbyła się w Warszawie międzynarodowa konferencja. Celem konferencji było poruszenie tematu: “Prawa stanowiące rodzin”.

Około 50 lat temu powstała Międzynarodowa Unia Organizacji Rodzinnych afiliowana przy ONZ. Zrzesza przedstawicieli organizacji rządowych i społecznych. Od dwóch lat zorganizował się Polski Komitet Narodowy. Polska wystąpiła z inicjatywą, aby rok 1994 nazwać “Rokiem Rodziny”. Tymczasem jedno ze spotkań przygotowawczych do tego wydarzenia odbyło się w Warszawie. Przyjechali goście z całego świata. Reprezentowana była Europa, obie Ameryki, Afryka i Azja. Niestety, z prawdziwym żalem stwierdziliśmy nieobecność przedstawicieli z Litwy.

Konferencja odbywała się w Hotelu Europejskim. Gospodarzem spotkania był Polski Komitet Narodowy na czele z prezesem drem Markiem Kośmickim. Współorganizatorem był rząd Polski. Konferencja była bogata intelektualnie; podzielona na tematyczne sesje plenarne: “Prawa rodziny w dokumentach międzynarodowych, państwowych i dokumentach MUOR”, - “Ideologie i religie oraz ich wpływ na prawo rodziny”, - tematyka tożsamości kulturowej, sposoby widzenia świata rodziny itp.

Wśród poszukiwań, przemysłów i sporów - co to jest rodzina, czy jest potrzebna, kończąc obrady głos zabrała prezydent MUOR M.T. da Costa Macedo. Wielu zdumiała, innym zaimponowała swoim odważnym końcowym wystąpieniem. Podczas konferencji życzyła dla każdej ze stron, tu stała się wyraziście wartości życia rodzinnego. Wyznała, że jest matką czworga dzieci, że ma tradycyjną rodzinę i że rodzina nie może umrzeć, aby nie umarła ludzkość.

Krystyna Czuba
Warszawa

Polacy w Kownie

Droga Redakcjo, mam kilka skarg, którymi muszę podzielić się. Otóż 5 kwietnia w kościele pokarmelickim doszło do zakłócenia nabożeństwa: ktoś otworzył drzwi i usłyszeliśmy niesamowity ryk. Po czym uciekł. Po mszy przy kościele stał jakiś jegomość i wszystkim pchał do rąk gazetkę lub może ulotkę pt. “Naś Upiakuniac” z podtytułem “Usubny drugi wypusk na wičskim janzyku Tuvazystva vičuv Litevskich pši Litvskim zvionzku vzainych pumocy” (pisownia oryginalna według załączonej ulotki - przyp. redakcji). Trochę dalej stało jeszcze trzech mężczyzn. Kiedy zwróciłam uwagę, że nie rozumiem, w jakim języku to napisane, jegomość odpowiedział: - W takim, w jakim wy gadacie! Nie znalazł jednak chętnych, więc złożył do teczki ulotki pochodzące z 1990 roku. Czyżby myślał, że jeśli u nas nie ma od lat polskich szkół, to ludzie rzucą się na podejrzane piśmko?

I jeszcze o jednym. Kiedy w roku 1940 zamknięto w Kownie gimnazjum, szkoły, czytelnie, drukarnie, gazety, wszystko, co polskie, mówiono, że to jest wina komunistów. Dziś, kiedy Litwa jest wolna, niepodległa, ma swój rząd, na który kowierscy Polacy tak długo czekali - wydaje się, że nie ma już przeszkód. Ale nie prawie nie odzyskał. Potrzebny jest lokal, w którym chcielibyśmy urządzić bibliotekę, czytelnię, od czasu do czasu spotkać się ze znajomymi. Tu mogłaby przychodzić nasza młodzież.

Niektóre gnachy sprzed wojny ufundowane przez społeczeństwo polskie stoją i dziś, ale nie dla nas. Czyżby w wolnej Litwie będziemy potraktowani po macoszemu?

Pozdrawiam cały Zespół z okazji Świąt Wielkanocnych.

W.Walukiewicz
Kowno

2 ZNAD WILII
1992.04.26- 05.09

INFORMACJE • INFORMACJE • INFORMACJE

☐ 15 kwietnia z wizytą jednodniową na Litwie przebywał prezydent Finlandii Mauno Koivisto.

☐ Kilkunastu ministrów, w tym dwóch wicepremierów, gotowych jest złożyć dymisję (niektórzy to już uczynili), ponieważ nie zgadzają się oni ze stanowiskiem rządu i premiera w kwestii reform gospodarczych. Premier Gediminas Vagnorius oświadczył, że w rządzie litewskim kryzysu nie ma i nie zamierza składać dymisji.

☐ W wyniku kraksy samochodowej z winy taksówkarza wileńskiego nie doszedł do skutku pobyt 5-osobowej delegacji kongresmenów amerykańskich. Po opatrunku lekkich obrażeń w szpitalu św.Jakuba goście wyruszyli do Frankfurtu nad Menem, żeby zasięgnąć konsultacji medycznej...

☐ Ogłoszoną w lutym Kartę Demokratyczną, przeciwstawiającą się niesprawiedliwości społecznej podpisało już 10 tys. osób.

☐ Ustawa rządu nr 363p zobowiązująca ministerstwa, służby państwowe wymienić 30-50 proc. kadry pracowniczej uznana została 16 kwietnia przez parlamentarzystów jako nieważna.

☐ 17 kwietnia Sąd Najwyższy RL rozpatrzył sprawę deputowanego do Rady Najwyższej republiki Jokubasa Minkevičiusa. Przyznał się on do pracy w latach 1940-1945 w organach NKWD i KGB, którą “musiał wykonywać jako żołnierz armii sowieckiej”.

☐ W 1990 roku w Komunistycznej Partii Litwy Litwini stanowili 93,8, Rosjanie - 3,4, Polacy - 1,3 proc. Według danych z 1989 roku stanowili oni odpowiednio 79,6, 9,4 i 7 proc ogółu ludności republiki.

☐ Jednostki wojskowe byłego ZSRR zajmują 68 tys. hektarów, tj. 1,2 proc. terytorium Litwy. W Wilnie znajdują się 32 duże obiekty wojskowe, liczne składy amunicji.

☐ W pierwszym kwartale br. przemysł litewski dostarczył odbiorcom produkcji o 45 proc. mniej (wg cen porównywalnych) niż w tym samym okresie ub. roku.

☐ 188 rolników z rejonu solecznickiego tej wiosny rozpoczęło samodzielne gospodarowanie.

☐ 360949 dolarów USA wyasygnuje się z funduszu walutowego RL na pokrycie kosztów ambasady we Francji na rb. Miesięczna pensja ambasadora - 2546 USD, połowę tej sumy przypadnie na małżonkę i po piątej części na każde dziecko, co zamknie budżet rodzinny sumą 10788 USD. Państwo pokrywa także wydatki związane z pobytem, ubezpieczenia, opłaca cele reprezentacyjne. W podobnej proporcji będą układały się zarobki innych pracowników ambasady.

☐ 17 kwietnia otwarta została w Warszawie pierwsza litewska firma “Exma-Pol” wytwarzająca aparaturę naukową głównie w dziedzinie fizyki laserowej.

☐ Według MSZ RL strona litewska gotowa jest uruchomić przejście graniczne w Kalwarii już 16 maja, natomiast po stronie polskiej w Szypliszkach prace planuje się zakończyć dopiero 1 października.

☐ W br. Ministerstwo Łączności RP wyda tysiąc pozwoleń na przewóz ładunków do Niemiec.

☐ W ub. roku chęć wyjazdu z Litwy wyraziło 1245 osób, znacznie mniej niż w 1990 roku (18.966). W rb. złożono tylko 200 podań. Wiele osób czeka na nowe paszporty litewskie, co ułatwi załatwienie wielu formalności.

☐ Tomas Šernas, jedyny pozostały przy życiu pracownik posterunku celnego w Miednikach po krwawym napadzie 31 lipca ub. roku dalszą rehabilitację będzie przechodził w Niemczech.

☐ Państwowe przedsiębiorstwo “Inkaras” w Kownie wyprodukowało pierwszą partię strzykawek jednorazowych.

☐ Od czasu, kiedy zaczęto brakować benzyny wysoko oktanowej, można ją nabyć w niektórych stacjach tylko za dolary. Litr - 75 centów USA.

☐ Dewaluacja i koszty poczty sprawiają, że za wysłanie kilku numerów “Znad Wilii” do USA należy nakleić około 100 znaczków 30-kopiejkowych, ponieważ o inne trudno. Jest to sztuka nie lada, bo i miejsca na kopercie nie wystarcza.

☐ Około 80 proc. studni na Litwie jest zanieczyszczonych związkami azotanu i substancjami organicznymi. Do Zalewu Kurońskiego w ciągu roku trafia 2500 kg cynku, 125 - manganu, 3500 - miedzi, 730 - chromu, 11750 - niklu, 5 kg rtęci, nie licząc dziesiątek tysięcy kilogramów innych zanieczyszczeń. Na potrzeby ekologiczne asygnuje się 0,5 proc. dochodu narodowego - w krajach rozwiniętych przeznaczają się na te cele do 5 proc.

☐ Spośród 10 największych miast w wyzwolonych republikach bałtyckich połowę przypada na Litwę. Listę otwierają stolice Ryga - 910 tys. mieszkańców, Wilno - 598 tys., Tallin - 481 tys. Dalsze cztery pozycje zajmują miasta litewskie, na czele z Kownem - 433 tys. mieszkańców (1991 r.).

☐ Około 200 tys. osób zwiedziło I międzynarodową wystawę rolniczą “AgroBalt - 92”. Podpisano ponad 2400 kontraktów. 60 proc firm wyraziło chęć uczestniczenia w kolejnej takiej wystawie w maju przyszłego roku.

Fundusz im. Prezydenta Edwarda Raczyńskiego

Akcja trwa

Serdecznie dziękuję za życzenia i gratulacje z okazji moich urodzin. Śpieszę podziękować za artykuł pt. “Fundusz Prezydenta Raczyńskiego”. Opieka nad rodakami na Wschodzie - to istotnie pilne dla nas wszystkich zadanie. Inicjatywa przez Was podjęta jest jak najbardziej słuszna - napisał w liście do redakcji p. Edward Raczyński, prezydent RP na obczyźnie w latach 1979 - 1986.

Od założenia Funduszu Jego Imienia minęły cztery miesiące. Dzięki 100 funtom sterlingów ofiarowanym przez hrabiego Raczyńskiego mogliśmy rozpocząć akcję wysyłania “Znad Wilii”, jak też niektórych innych wydań do Czytelników na Wschodzie, na terenie byłego Związku Sowieckiego. Inicjatywa ta znalazła odzew u innych ofiarodawców: p. Ludwik J. Janas z Anglii przekazał 10 funtów, natomiast p. Kazimierz Ciechanowicz z Zawiercia - 100 tys. zł.

Środki te pozwoliły rozpocząć regularną wysyłkę prasy już do 36 osób. Dziękujemy naszym Czytelnikom, którzy chętnie nadsyłają wciąż nowe adresy tych, którzy czekają na polskie słowo. Słowa uznania należą się p.Tatianie Grażynie Szyszowej z Moskwy, która nadesłała 11 adresów. Dzięki Czytelnikom nasze piśmo dociera w ramach Fun-

duszu do Tichorecka w Kraju Krasnodarskim, do Kamyszewa w obwodzie swierdłowskim, do Surgutu w obwodzie tiumieńskim, do Nowosybirsk i Irkucka, jak też do Czytelników w Kazachstanie, na Ukrainie i Białorusi. Nie brakuje dzięki akcji Czytelników “Znad Wilii” w Moskwie.

Obecnie na terenie Litwy i byłego ZSRR trwa prenumerata na drugie półrocze. Postanowiliśmy zaobonować dwutygodnik w ramach Funduszu wszystkim szkołom polskim na Litwie, jak też polskim placówkom społeczno-kulturalnym na Wschodzie. Każdy, kto do nas się zwróci, otrzyma pismo. Będziemy nadal pamiętać o ludziach na Litwie, których nie stać na prenumeratę.

Pragniemy podziękować dla tych, którzy wsparli Fundusz. Apelujemy o jego zasilanie. Wiadomo, jaka sytuacja gospodarcza (również wydawnicza) panuje na Litwie. Wzrastają z dnia na dzień koszty wydawania pisma, bardzo droga jak na nasze warunki (kilkakrotnie droższa od gazety) jest poczta. Dlatego czekając na kolejne adresy, liczymy na wsparcie Państwa tej inicjatywy, która tak pięknie wystartowała.

Wszystkim chętnym przekazania środków na ten Fundusz podajemy nu-

mery konta bankowego rublowego na Litwie:

Wilno, nr konta 1467292
Komercinis Bankas
“Vilniaus Bankas”, nr kodu 751003

złotówkowego w Polsce:
Konto nr 1094-132-4
Bank Spółdzielczy w Piszku
Towarzystwo Przyjaciół Grodna i Wilna
Oddział w Piszku ze wskazaniem dla “Znad Wilii”

dewizowego w W.Brytanii:
c/o Neal ASCHERSON
account nr 70127116
Barclay's Bank
146 City Road
London E.C.1
Great Britain

Jednocześnie prosimy Fundatorów o poinformowanie redakcji o przekazaniu pieniędzy.

Będziemy na bieżąco informowali o stanie finansowym Funduszu, o rodakach, do których nasz dwutygodnik dzięki tej akcji jest wysyłany.

Wanda Marcinkiewicz

JAN BUŁHAK W GALERII "ARKA"

Dnia 21 kwietnia tego roku w galerii "Arka" przy ul. Ostrobramskiej 3 (Auszros Vartų 3) w Wilnie otwarta została wystawa "Wilno i okolice 1914-1944" w fotografii Jana Bułhaka. Jej organizatorzy: Litewska Dyrekcja Wystaw Artystycznych, firma "Auszra" oraz nasz dwutygodnik "Znad Wilii". Wystawa ta jest częścią większej wystawy wilkanocnej. Na otwarciu przybyli konsul generalny ambasady RP na Litwie Zdzisław Kitliński oraz konsul tejże ambasady Henryk Stawryło, deputowani do parlamentu litewskiego, artyści fotograficy, przedstawiciele środków masowego przekazu. Tegoż dnia wystawę m.in. obejrżeli przedstawiciele amerykańskiej służby dyplomatycznej na Litwie.

Ze słowem wstępnym podczas otwarcia zwrócił się do obecnych redaktor naczelny dwutygodnika "Znad Wilii" Romuald Mieczkowski. Zaakcentował on znaczenie dla kultury Wilna dorobku Jana Bułhaka, nowatorską rolę, jaką odegrał ten mistrz w dziedzinie fotografii artystycznej. Mówił też o dążeniach redakcji w upowszechnieniu wiedzy o kulturze naszego miasta, jego przeszłości i powiązaniach z dniem dzisiejszym, o doborze wyeksponowanych na wystawie zdjęć, jak doszło do zorganizowania tej wystawy i w ogóle do kontaktu z Fundacją "Fotografia dla Przyszłości" w Warszawie, z której te zdjęcia pochodzą? R. Mieczkowski poinformował ze-



branych, że należy to zawdzięczać osobistej znajomości z artystą fotografikiem z Polski Stefanem Figlarowiczem, działającym społecznie na wielu kierunkach, rozmiłowanym w historii Wilna i Litwy, którą często odwiedza. W swoim czasie urządził piękną wystawę o życiu i twórczości Władysława Syrokomli w wileńskiej szkole noszącej imię poety. Wtedy to wynikła rozmowa o J. Bułhaku, o potrzebie pokazania szerzej obiektów wileńskich widzianych przez obiektyw bez mała 80 lat temu i później.

Porozumienie ze wspomnianą Fundacją z Warszawy umożliwiło, że dwutygodnik znalazł się w posiadaniu zdjęć już wcześniej, gdzie je też można było obejrzeć. Szerszy pokaz nastąpił teraz, gdyż rok ubiegły nasycony był bardziej polityką i pamiętnymi wydarzeniami, absorbującymi raczej uwagę na nich, a nie na kulturze "czystej wody".

Wystawa w "Arce" potrwa do 14 maja br. Jest nadzieja, że stanie się wędrowną. Warto, aby jak najszersze grono to obejrzalo. Uważny rzut oka na zdjęcia i już

się widzi wiele szczegółów, które dziś uległy różnym zmianom bądź też w ogóle się nie dochowały do naszych czasów. Tak jest z kaplicami Kalwarii Wileńskiej, starymi Trzema Krzyżami Wiwulskiego, czy też zaułkami na Starówce, gdzie wiele obiektów zostało wyburzonych razem z gettem podczas wojny.

Wystawa nastraja... również na smutne spostrzeżenia, jak trudno ostać się w zawierusze dziejowej kształtom nawet tak trwałym, jak architektura. Tym smutniej, że prawie cały dorobek bułhakowski w negatywach z okresu wileńskiego strawił płomień. Ale nastraja również na skojarzenia weselsze, że trud człowieka, artysty, zachowany nawet w okruszynach po dziesięcioleciach znów przemawia złapanym światłocieniem chwili na rzeczach już nie istniejących, a na te, co przetrwały, możemy spojrzeć tak jak je widział mistrz Jan, kiedy przemyskał uliczkami z pokaznym aparatem fotograficznym i nieodłącznym statywem na polowanie rysującego miejski pejzaż promienia światła.

Twórca polskiej fotografii artystycznej Jan Bułhak, prekursor w zastosowaniu techniki bromowej, zresztą wychowawca całych pokoleń fotografików znów rozmawia z nami językiem epopei starego Wilna, zawartego w czarno-białych kilkudziesięciu prostokątach skromnej, ale wymownie bliskiej wilińskiemu wystawy.

Wojciech Piotrowicz



Widoki Wilna w ujęciu Jana Bułhaka



Z naszego ubogiego podwórka

MILIONER I FILANTROP GEORGE SOROS NA LITWIE

Jak już informowały gazety codzienne, Litwę odwiedził z trzydniową wizytą twórca wielu fundacji m.in. Fundacji Otwartego Społeczeństwa, znany amerykański finansista i filantrop George Soros.

W Litwie zostawił swój ślad w postaci Fundacji Otwartej Litwy, której jest też podstawowym sponsorem. Fundacja ta powstała w roku 1990. W 1991 r. otrzymała od swego amerykańskiego ojca chrestnego 300 tys. dolarów USA, w tym roku już milion.

Trzeba dodać, że pierwszą fundację Soros założył w roku 1979 - wspierał młodych Murzynów-studentów. Później zwrócił swą uwagę na kraje Europy Wschodniej, tworząc sieć fundacji o idei otwartego społeczeństwa.

Gość się spotkał m. in. z przewodniczącym RN RL Vytautasem Landsbergisem oraz premierem Gediminasem Vagnoriusem, odwiedził też w drugim

dniu świąt naszą redakcję.

21 kwietnia w Małej Auli Uniwersytetu Wileńskiego twórca FOL wygłosił publiczny wykład pt. *Filozofia otwartego społeczeństwa*. Zdaniem prelegenta, rewolucyjne przemiany na Litwie powinny być skierowane ku otwartemu społeczeństwu. W krajach postkomunistycznych w zamkniętych społeczeństwach ideologia wojskowego nacjonalizmu może znaleźć i znajduje podatny grunt, wystarczy tylko zmienić retorykę.

A więc, idea otwartego społeczeństwa to wyeliminowanie monopolu na prawdę, tolerancja różnych opinii i poglądów. Nie da się od razu stworzyć otwartego na świat społeczeństwa. Dlatego poprzez tworzenie organizacji pozapaństwowych, umacnianie pluralistycznych środków masowego przekazu można osiągnąć ten cel.

Po prelekcji odbyła się konferencja prasowa. Nie będę przytaczał większości

pytań, ponieważ były związane z teoretycznymi rozważaniami dot. wykładu. Jednak ów ofiarowany milion, moim zdaniem, przesłonił oczy wielu pytających. Zostało zapomniane sedno sprawy: *Co trzeba zrobić, by społeczeństwo Litwy wyszło poza ramy swego podwórkowego politycznego ubóstwa, gdzie są podziały na dobrych i złych, patriotów i komunistów, Litwinów i resztę?*

Również zadałem pytanie, związane, moim zdaniem, z ideą otwartego, bez podziałów społeczeństwa: *Czy Fundacja ma program względem mniejszości narodowych na Litwie, czy jest on realizowany i jakie są wrażenia gościa z Ameryki po rozmowie z postem Czesławem Okińczycem. Muszę przyznać, że większość zebranych z pewnym niesmakiem przyjęło pytanie. Chociaż w moim głębokim przekonaniu otwarte społeczeństwo powinno zacierać różnice polityczne, ekonomiczne między narodowościami. Czyli*

każdy ma prawo do wszystkiego, a więc też i do pomocy Fundacji.

Nastąpiła uciążliwa przerwa, podczas której dwaj tłumacze *wałkowali* moje pytania, później odtwarzali odpowiedź, której lakonicznością nie zostałem usatysfakcjonowany. Na pierwsze pytanie w ogóle nie otrzymałem odpowiedzi.

I tu podeszła do mnie pewna pani, która się przedstawiła jako Nina Kasatkina, jedna z członków Rady Fundacji. Jak poinformowała, Fundacji zależy na popieraniu polskich szkół, przedszkoli, studentów. Pani Kasatkina podała telefon, pod którym można uzyskać wszelkie informacje dotyczące Fundacji - 62 90 03 (p. Ina Marčiulionytė). Zapraszała też do bardziej czynnego udziału Polaków, by składali podania o konkretną pomoc.

Bóg zapłać! Oby coś z tego było...

Aleksander Borowik

ZNAD WILII
1992.04.26 - 05.09

3

TEATR POLSKI W WILNIE

(Od teatru Nuny Młodziejowskiej)



Gmach Litewskiego Teatru Dramatycznego, po rekonstrukcji b. "Lutni"; Juliusz Osterwa w latach młodości.

Mieczysław Mackiewicz



Fot. Bronisława Kondratowicz i archiwum

Autor poniższego kończy swą relację na przybyciu Reduty Juliusza Osterwy do Wilna. Nastąpiło to w 1925. Teatr zainaugurował sezon przedstawieniem S. Wyspiańskiego "Wyzwolenie", a po 4 latach zamykając znów swój pobyt Reduta odegrała sztukę S. Żeromskiego "Uciekła mi przepióreczka". Było to ostatnie przedstawienie Reduty w teatrze na Pohulance. Praktycznie były to najpiękniejsze lata tej teatralnej placówki kierowanej przez znakomitego aktora, reżysera i pedagoga w jednej osobie - Juliusza Osterwę. Potem były okresy dykcji Zelwerowicza, Szpakiewicza, Pobóg-Kichanowskiego. Od półwiecza gmach ten wykorzystywał teatr operowy Litwy, ostatnio zaś zastępczo zajmuje go Rosyjski Teatr Dramatyczny. Sporadycznie występują na tej scenie zespoły polskie (miejscowe lub goście).

Rzecz zrozumiała, że wraz z powszechnym odrodzeniem narodowym również w polskim społeczeństwie w Wilnie pojawiła się idea odzyskania tej sceny wyłącznie dla potrzeb jego własnych rozproszonych sił teatralnych. Wszczęto nawet starania u władz naczelnych Republiki Litewskiej, motywując to tym, że gmach był zbudowany w 1912-14 latach ze składek społeczeństwa polskiego i przeznaczony teatrowi polskiemu. Pod firmowym piśmem ZPL figuruje 8 podpisów...

Otóż, nieruchomości przy ul. W. Pohulanka, J. Słowackiego i Teatralna 7a należała do Spółki firmowo-komandytowej Korwin-Milewski, Bohdanowicz, Zawadzki i S-ka. 15.09.1927 r. jej członkowie (Korwin-Milewski już nie żył, uczestniczył jego pełnomocnik Stanisław Wańkowicz) uchwalili ją "ofiarować gminie miasta Wilna...". Kopia protokołu znajduje się w redakcji. Owszem, są tam tego określone warunki, m.in. a) Ofiarowany gminie miasta Wilna gmach teatru ma służyć dla przedstawień scenicznych, odczytów, wykładów, zebrań i zgromadzeń wyłącznie w języku polskim; b) gmina miasta Wilna przejmie (...) ciężary na (...) nieruchomości dług (...). Spółka bankrutując uległa rozwiązaniu, wykreślona została z rejestru handlowego. Kwestia przynależności gmachu stawiała też w 1940 r. Był wystosowany przez ofiarodawców memoriał do burmistrza m. Wilna. Oryginał dokumentu znajduje się w Muzeum Literatury w Warszawie (za "Bogdan Śmigiełski "Reduta w Wilnie", PAX, Warszawa 1989, str. 151-153).

Dziś formalnie gmach ten figuruje na bilansie Teatru Młodzieży (wypożyczony Rosyjskiemu) i Samorząd m. Wilna uważa, że w świetle, co powiedziane wyżej ma należeć do jego własnej gestii.

D.P.

Po klęsce powstania styczniowego, gdy w Wilnie zaczęły się masowe prześladowania i represje, zamknięto też teatr polski. Do Wilna sprowadzono trupę rosyjską, licząc na to, że ludność przywyknie powoli do teatru rosyjskiego i zacznie doń uczęszczać. Wilnianie jednak przez z górą lat czterdzieści nie chodzili do teatru rosyjskiego, rachuby władz carskich spaliły się na panewce.

W 1905 roku generał-gubernatorem na trzy gubernie wileńską, kowieńską i grodzieńską został mianowany książę Światopełk Mirski, człowiek o łagodniejszych poglądach na sprawy polskie. Wtedy to dwaj znani wilnianie dr Władysław Zahorski, późniejszy prezes wileńskiego Towarzystwa Przyjaciół Nauk, i hrabia Władysław Tyszkiewicz, właściciel pałacyku w Landwarowie, udali się do gubernatora, aby uzyskać pozwolenie choćby na dorywcze polskie przedstawienia teatralne w Wilnie. Udało się szczęśliwie - pozwolenie uzyskali na trzy przedstawienia polskie w teatrze letnim w Ogrodzie Botanicznym.

Hrabia Tyszkiewicz zaprosił do siebie, do Landwarowa, artystów warszawskich. Polacy zaczęli zjeżdżać do Wilna z najdalszych okolic i zakątków Wileńszczyzny i Białorusi. Pierwsze przedstawienie odbyło się 5 lipca 1905 roku w teatrze właśnie w Ogrodzie Botanicznym. Jak wspomina jeden z pamiętnikarzy publiczność przybyła en grand gala, panowie we frakach, panie w wieczorowych toaletach. Orkiestra zagrała uwerturę z "Halki" i polonez Ogińskiego. Program obejmowały trzy sztuki: Fredry "Mąż i żona", Sienkiewicza "Czyja wina?" i Bałuckiego "O Józję". Grali: Marczello-Palińska, Ludowa, Trapszo-Chodowiecka, Lutomska, Ładnowski, Wolski, Nowicki i Jagielski. Entuzjazmowi, oklaskom i

kwiatom nie było końca. Po spektaklu hr. Antoni Tyszkiewicz z Zatrocza wydał wystawny raut na cześć artystów.

Trzeciego dnia zagrano w Wilnie sztukę Zygmunta Przybylskiego "Bzy kwitną" oraz fragmenty "Mazepy" Juliusza Słowackiego. Bohaterem wieczoru był Bolesław Leszczyński, który pierwsze swe triumfy aktorskie święcił na wileńskiej scenie jeszcze w latach 1860-1862.

Po tych występach artystów warszawskich nadal jeszcze nie było stałego teatru polskiego nad Wilnią. Niemniej do Wilna przyjeżdżały zespoły dramatyczne pod dykcją Siennickiej, Puchniewskiego, Mareckiego, Bolesławskiego oraz Knake-Zawadzkiego. Cały cykl przedstawień dał teatr z Kalisza, w maju 1906 roku w teatrze letnim wystąpili kilkakrotnie Kawecka, Redo i Morozowicz. W 1906 r. grano w teatrze Miejskim w Ratuszu, w Sali Miejskiej na Ostrobramskiej i w Teatrze Letnim. Repertuar był bardzo zróżnicowany: od "Otella" do "Żołnierza królowej Madagaskaru".

Otwarcie stałego teatru w Wilnie Nuny Młodziejowskiej nastąpiło w dniu 4/17 października 1906 roku. Oto jak opisuje w "Kurierze Litewskim" dziennikarz ten uroczysty wieczór:

W przepięknej sali suto udekorowanej draperiami i festonami o barwach byłego Województwa Wileńskiego (amarant i szafir) zasiedli w łóżach rządowych generał-gubernator Krzywickij z szefem swej kancelarii A.A. Stankiewiczem oraz gubernator Lubimow. Po zagranu uwertury przez orkiestrę, podniosła się przy dźwiękach poloneza kurtyna. Na scenie artyści całego zespołu w kostiumach z "Mazepy" i "Pana Beneta". Dyrektorkę p. Młodziejowską wprowadza przez rampę, przewodniczący komitetowi urządzającemu uroczystość, redaktor "Kurjera Litewskiego" Czesław Jankowski b. poseł do Dumy z gub. Wileńskiej. Pp Bronisław Umiastowski i Wacław Łastowski składają pierwszy kosz kwiatów przewinięty amaranto-

wo-szafirowymi wstęgami z napisem "Witajcie!". Kwiatów i oklasków bez miary. Prolog wygłasza przybyły z Krakowa na zaproszenie obywatelskiego komitetu Jerzy Żuławski. Depesze i listy powitalne odczytuje ze sceny wicedyrektor Szczurkiewicz. Mów ze sceny żadnych nie wolno było wygłaszać. Następuje przedstawienie. Idą kolejno: "Pieśń przerwana" Orzeszkowej w przeróbce Przybylskiego, "Pan Benet" Fredry i akt pierwszy "Mazepy" Słowackiego. Po teatrze raut w Klubie Szlacheckim. Półtorasta osób. Rolę gospodarzy pełnią: pp Józef Montwiłł, zasłużony działacz społeczny, dyrektor Banku Ziemskiego, Stanisław Wańkowicz prezes Towarzystwa Rolniczego, Feliks Zawadzki właściciel najstarszej w Wilnie księgarni i drukarni, dr Władysław Zahorski, redaktor Cz. Jankowski, który też pierwszy w dłuższym przemówieniu, zapoczątkował szereg gorących witań wznowionej sceny polskiej w Wilnie. Jak się rzekło, odświeżono w najpodnioslejszym nastroju rzetelną uroczystość narodową.

Warto dodać, że wspomniany Wacław Łastowski (1883-1938) to mąż litewskiej pisarki Marii Ivanauskaitė-Lastauskienė, znanej jako Łazdynu Peleda, późniejszy działacz białoruski, więzień łagrów sowieckich, zamordowany w 1938 roku w nie znanych okolicznościach.

Repertuar teatru Nuny Młodziejowskiej był bardzo ambitny. Wystawiano takie pozycje, jak "Dziady", "Wesele Figara", "Pan Damazy", "Śnieg" S. Przybyszewskiego, "Kupiec Wenecki", "Hamlet", "Wieczór Trzech Króli", "Zaczarowane Koło", "Balladyna", "Zmartwychwstanie". Grano więc sztuki Fredry, Przybyszewskiego, Zapolskiej, Schillera, Słowackiego, Ibsena, Sudermanna, Tolstoja. "Wesele" Wyspiańskiego weszło do repertuaru w 1907 roku.

Tak bogaty i wartościowy literacko repertuar Nuna Młodziejowska mogła wykorzystać w teatrze dzięki

W LATACH 1905 - 1925

do Reduty Juliusza Osterwy)

członkom rady do spraw teatru i innych gałęzi sztuki (Sowieci po dziełach teatru i innych gałęzi sztuki). Rada ta działała w imieniu generał-gubernatora, a członkami jej byli m.in. Polacy: Michał Węslowski, prezydent miasta Wilna, lekarz Tadeusz Dembowski, red. Hipolit Korwin-Milewski, poseł do Rady Państwa i red. Czesław Jankowski, który pełnił w 1907 roku rolę cenzora. Właśnie dzięki jego "cenzurze" "Wesele" Wyspiańskiego weszło na scenę wileńską z bardzo nieznanymi skreśleniami. Pamiętnikarz wspomina, że pozwolono w przedstawieniu użyć tylko dwie kosy i to nie na sztorc "buntowniczo" osadzony, lecz "tak jak do kosby". Wygrał sprawę red. Jankowski dowodząc, że "Wesele" bynajmniej nie podlega do buntu, lecz wywiera przeciwnie, depresję moralną: *proizwodił udruczajuszczje wpieczatlenije*.

Teatr Młodzieżowski działał w Ogrodzie Bernardyńskim. W letnim sezonie dawano przedstawienia z leższego repertuaru, przeplatane operetką, czy fragmentami operowymi.

W latach 1906-1910 przyjeżdżały do Wilna wędrownie trupy Siemaszkowej, Bolesławskiego. Teatr Młodzieżowski również wyjeżdżał do innych miast, na przykład, w marcu i kwietniu 1907 roku dał przedstawienia w Kownie.

Ostatnie przedstawienie teatru Młodzieżowski w Wilnie odbyło się 28 lutego 1910 roku, a grano wówczas "Wesele" Stanisława Wyspiańskiego. Młodzieżowska po tym z mężem Szczurkiewiczem wyjechała z Wilna.

Przez kilka następnych miesięcy 1910 roku grały w Wilnie różne trupy polskie w teatrach w Ratuszu i w Sali Miejskiej. W kwietniu 1907 roku władze rosyjskie usunęły polskich artystów z Ratusza. W maju 1907 r. dyrektora polskiego teatru w Wilnie objął Józef Popławski. Za jego dyrekcji w dniu 9 października 1910 roku wybuchł w Sali Miejskiej pożar. Spaliły się wtedy dekoracje, kostiumy, różne rekwizyty oraz osobiste rzeczy aktorów. Na szczęście ofiar w ludziach nie było.

Zawiązane w 1908 roku Towarzystwo Popierania Sceny Polskiej w Wilnie natychmiast zorganizowało pomoc. Już po miesiącu wznowiono przedstawienie w budynku "Lutni" przy prospekcie Georgijewskim (dziś Litewski Teatr Dramatyczny). Dyrektora tego teatru objął Bolesław Oranowski i prowadził go do sierpnia 1911 roku. Od września na czele teatru stanął Jan Pawłowski i Julian Strycharski, i przedstawienia przenieśli do gmachu pocyrkowego na Łukiszki. W gmachu tym, który stał na Placu Łukiskim, ale w czasie pierwszej wojny został rozebrany, jak wspominał sprawozdawcy, teatr polski w Wilnie zaznał największego powodzenia i frekwencji. Na przedstawienia przychodzili nie tylko tzw. drobni mieszczanie lecz również robotnicy i rzemieślnicy, głównie zaś młodzież wileńska, zawsze chłonna kultury. Występowali tu gościnnie tacy artyści, jak Kamiński, Przybyłko-Potocka, Frenkiel. Latem grano w teatrze letnim w Ogrodzie Bernardyńskim. Grywano "Halke", "Fausta" i "Widma" Moniuszki.

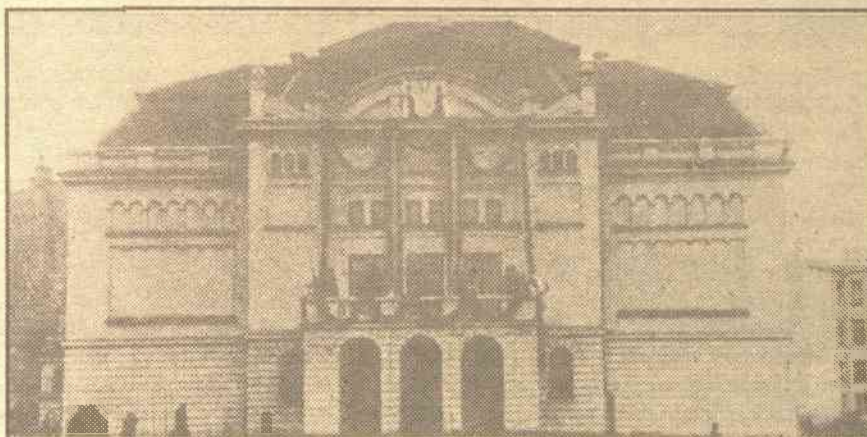
W 1912 roku spółka akcyjna z Hipolitem Korwin-Milewskim, Mieczysławem Bohdanowiczem i Feliksem Zawadzkiem na czele zaczęła budować gmach teatru na Wielkiej Pohulance. Budynek wybudowano w 1913 roku i 12 października 1913 roku Teatr Polski (taką przybrał nazwę) we własnym gmachu dał przedstawienie inauguracyjne "Lilie" Morstina. Dyrektora Teatru Polskiego na Pohulance objął Wojciech Baranowski.

Od połowy maja 1914 roku przedstawienie Teatru Polskiego odbywały się wyłącznie w teatrze letnim. W momencie wybuchu pierwszej wojny światowej 1 sierpnia 1914 r., grano sztukę Wojciecha Bogusławskiego "Starą romantyczkę". Na początku sezonu zimowego Teatr Polski przeniósł się do gmachu na Pohulance. Tam wystawiono "Alzację" Leroux i Camille'a, "W szponach niemieckich" Basin'a, "Pannę Fifi", "Szpiega pruskiego" i inne sztuki na niezbyt wysokim poziomie. W końcu grudnia 1914 roku przedstawienia urwały się na jakiś czas. Reżyserowali potem Klimaszewski, Wołłejko, Jarzęcki. Grano na Pohulance, w budynku "Lutni" na Jerku, a nawet w sali Klubu Poleskiego.

W maju 1915 roku Zbigniew Śmiałowski zorganizował grupę finansowych udziałowców z hr. O'Rour-

ke'iem na czele, która zapewniła Polskiemu Teatrowi podstawę bytu. Kierownikiem tej fundacji teatralnej został Bolesławski. Sezon letni 1915 roku rozpoczęło farsą "Warszawka i Krakusik" Kiedrzyńskiego. Latem 1915 roku bardzo aktywnie działała "Lutnia Wileńska".

Towarzystwo "Lutnię Wileńską" powołało do życia w 1905 roku grono obywateli wileńskich z Józefem Montwiłłem. Pierwotnie była to placówka przeznaczona dla towarzyskiej propagandy kultury muzycznej, z biegiem czasu rozwinęła się ona w instytucję muzyczno-teatralną z własną orkiestrą, własnymi chórami i zespołem dramatycznym, w którym udział brało wielu zawodowych artystów. Sekcją wokalnno-muzyczną "Lutni" od roku kierował A. Wyleżyński, późniejszy dyre-



Teatr na Pohulance - stan przedwojenny. Budynek wzniesiony w latach 1912-1914 wg projektu Hipolita Korwin-Milewskiego

Fot. archiwum

ktor wileńskiego konserwatorium. Sekcja literacko-dramatyczna działała pod kierunkiem Zbigniewa Śmiałowskiego. Mimo ciężkich warunków stanu wojennego "Lutnia" w tym okresie zorganizowała stały teatr polski w Wilnie. Nawet podczas okupacji niemieckiej i najazdu bolszewickiego "Lutnia" nie przestawała działać, do dwójki jej właściwych kierowników - A. Wyleżyńskiego i Z. Śmiałowskiego - doszedł jeszcze wtedy Michał Brensztejn, zasłużony dla kultury polskiej w Wilnie historyk, archiwista i literat, znawca literatury litewskiej. Do 1921 roku "Lutnia" była właściwie jedynym stałym teatrem polskim w Wilnie. Potem działalność tej placówki nieco przybladła, by znów w latach trzydziestych stać się jedną z czołowych.

Po zajęciu Wilna w dniu 19 września 1915 roku przez niemieckiego generała Eichhorna teatr polski działał jak dawniej. Grano wtedy "Dożywocie" Fredry, potem "Ciotunię", ale w październiku teatr zamknięto. Dopiero w styczniu 1916 roku władze okupacyjne zezwoliły na otwarcie teatru. W lutym 1916 roku teatr dał trzy przedstawienia, w marcu - sześć, potem znowu nastąpiła przerwa. Cenzura niemiecka była bardzo ostra, zdejmowała polskie utwory, na przykład, w 1915 roku nie puściła na scenę "Dziadów". W listopadzie 1917 roku grano zaledwie pięć razy sztuki "Kościuszkę pod Racławicami", "Ułanów księcia Józefa" i "Unitów". Reżyserowali w tym trudnym czasie Kliszewski, Wołłejko, Strycharski, Jarzęcki. Salę teatralną w Ratuszu zajmowała trupa niemiecka, zaś gmach na Pohulance stał pusty. Polskie przedstawienia bardzo sporadyczne, odbywały się w budynku "Lutni". Pod koniec 1918 roku przedstawienia polskie zupełnie się urwały.

Po zajęciu Wilna przez wojska J. Piłsudskiego, 27 kwietnia 1919 roku odbyło się w gmachu "Lutni" uroczyste przedstawienie "Kościuszki pod Racławicami", warto tu przypomnieć, że był to jeszcze stan wojenny, w Wilnie obowiązywała godzina policyjna od 21 wieczorem. Przedstawienie więc odbyło się o godz. 17 po południu, teatr był, jak pisze kronikarz przepełniony.

Latem 1919 roku Z. Śmiałowski i J. Strycharski próbowali zawiązać spółkę akcyjną, która mogłaby teatr polski w Wilnie finansować. Jednakże spółka nie powstała, teatr borykał się z ogromnymi trudnościami.

Dopiero jesienią 1919 roku dyrektora polskiego Teatru Dramatycznego (taką przyjął nazwę) objął H. Cepnik, który rozpoczął sezon przedstawieniami (w dniu 8 października 1919 r.) sztuki "Fantazy" Słowackiego ze Strońską i Tatarkiewiczówną w rolach głównych. W Ratuszu działał polski "Teatr Ludowy", w Bernardynce powstał polski "Teatr Nowoczesny", który dawał wodevile i operetki. Można sobie wyobrazić, jak polskie Wilno w 1919 roku było silne: trzy teatry zawodowe działały pełną parą!

W lipcu 1920 roku Zarząd Cywilny Ziem Wschodnich ewakuował się z miasta, przestały działać polskie teatry, wielu aktorów uciekło z Wilna przed nawałą bolszewicką. Nastąpiły w Wilnie rządy sowieckie, potem litewskie.

Za rządów litewskich, od 3 września 1920 roku zaczęła wychodzić w Wilnie "Gazeta Krajowa" wydawana i redagowana przez Ludwika Abramowicza. Tegoż dnia Klub Szlachecki, na mocy uchwały Rady Gospodarzy, przemianowany został na Resursę Obywatelską i wznowiono polskie przedstawienia dramatyczne w budynku "Lutni". Na inaugurację polskiego teatru w litewskim Wilnie dano "Klub kawalerów" Bałuckiego, przedstawienie odbyło 5 września 1920 roku. Na afiszu widniały nazwiska: Millerówna, Abramowicz, Orzeszko, Uselis, Mołodecki, Gołębiowski, Mołska, Czajkowska, Czaplicka, Kuczkówna. Powołano do życia Zrzeszenie Artystów, które prowadziło teatr polski w Wilnie do końca 1920 roku.

W dniu wkroczenia do Wilna wojsk gen. Żeligowskiego, tj. 9 października 1920 roku, grano w w Wilnie dwie sztuki: po południu "Klub kawalerów", a wieczorem "Ruchome piaski" Chojnowskiego. Nazajutrz przedstawienia nie było, ale już na trzeci dzień po "przewrocie" Żeligowskiego dano w "Lutni" "Ich czworo" Gabrieli Zapolskiej.

6 stycznia 1921 roku dyrektora teatru objął Franciszek Rychłowski, rozpoczynając spektakle od "Sędziów" i "Warszawianki". Teatr ten działał w budynku "Lutni". Równocześnie na początku 1921 roku otworzono Teatr Żołnierski lub "Dla Żołnierzy" w budynku Ratusza. Grano tam "Pannę w koszarach", "Chatę za wsią", "Kościuszkę" i różne

wodewile. W 1923 roku teatr ten przestał istnieć, zaś na jego miejsce, w Ratuszu, powstał Teatr Ludowy im. W. Syrokomli, prowadzony przez Franciszka Rychłowskiego. Grano tam melodramaty, wodevile, komedie kontuszowe. W tymże 1923 roku uruchomiono trzeci teatr polski w Wilnie - na Pohulance. Tam urządzono teatr opery i operetki. Oba te teatry (operę i operetki) w gmachu na Pohulance prowadził H. Cepnik. Jednakże impreza się nie udała. Wilno ówczesne nie było w stanie utrzymać trzech stałych budynków teatralnych i ponad czterech zespołów. Teatr na Pohulance i Ludowy zamknięto.

Pozostał w Wilnie tylko teatr F. Rychłowskiego w "Lutni". Ta placówka bardzo się wzmocniła i działała niezwykle aktywnie. Latem 1923 r. nie tylko dawano w Teatrze Letnim w Bernardynce przedstawienia repertuaru lekkiego, lecz również operetki. Występowali tu gościnnie Lucyna Messal, Wiktoria Kawecka, Elna Gistedt, Józef Redo i inni. W teatrze Rychłowskiego, który w latach 1923-1925 przeżywał swoje apogeum, reżyserowali W. Nowakowski, K. Tatarkiewicz i J. Leśniewski, zastępcą dyrektora teatru był Zbigniew Śmiałowski. Wystawiano wtedy bardzo wartościowe sztuki z repertuaru polskiego i światowego. Grali w Wilnie takie sławy aktorskie, jak Z. Grabowska, J. Kurmakowicz, J. Wołłejko, K. Wyrwicz, M. Godlewski, I. Jasińska, H. Wrońska, Z. Kuszlówna. Na gościnne występy przyjeżdżali do Wilna Solski, Adwentowicz, Osterwa, Brydziński, Mrozowska, Stępowski, Leszczyński, Żelwerowicz, Frenkiel.

Jesienią 1924 roku F. Rychłowski wznowił działalność teatru opery i operetki w gmachu na Pohulance. Jednakże teatr splajtował. W 1925 roku Opera w Wilnie przestała istnieć. Od 1 września 1925 roku budynek teatru przy Pohulance objął Juliusz Osterwa, który tu założył swój teatr "Reduta" wraz z instytutem. W gmachu na Pohulance dokonano fundamentalnych przeobrażeń, które zarządził nowy dyrektor Osterwa. Teatr "Lutnia" po bankructwie Rychłowskiego stał nieczynny. Zbigniew Śmiałowski próbował wypełnić lukę, która wtedy powstała. Organizował występy gościnne. Nastąpił w Wilnie kryzys teatralny. Dopiero 10 września 1925 roku Czesław Jankowski otrzymał koncesję na prowadzenie w sali teatralnej "Lutni" operetki i przedstawień muzycznych. Teatr Muzyczny "Lutnia" zaczął przedstawienia 6 października 1925 roku. Zaś w gmachu na Pohulance Teatr Reduta rozpoczął przedstawienia 23 grudnia 1925 roku "Wyzwoleniem" S. Wyspiańskiego. Zaczął się w Wilnie nowy okres życia polskiego teatru.

KAŻDY MOŻE ZOSTAĆ WYTWÓRCĄ

- Poprosilibym na wstępie o ogólną wizytówkę Stowarzyszenia.

- Stowarzyszenie Wytwórców Litwy powstało w lipcu 1988 roku. Pierwotnie nazywało się Związkiem Narodowym Spółdzielni Litwy. Były to dopiero początki. Wytwórcy doszli do wniosku o potrzebie pewnej struktury, do której mogliby się zwracać w kwestiach rozwiązań swoich problemów, przedstawicieli. Na każdego wytwórcę z osobna nasi działacze państwowi nie mieli ani czasu, ani za wiele chęci. Zorganizowanie się było więc koniecznością.

W działalności Stowarzyszenia, jak i w każdej organizacji społecznej, są przyplawy i odpływy. Przyszłość więc będzie zależała tylko od tego, jak sami pracować potrafimy. Nikt z góry nie będzie ukierunkowywał.

Zjazd wytwórców zarządził i odtąd Stowarzyszenie składa się niejako ze Związku Wytwórców (Kowno) i właściwego Stowarzyszenia Wytwórców jako kontynuacji Narodowego Związku Spółdzielców. Stowarzyszenie Wytwórców jednoczy przedsiębiorstwa z wkładami kapitału prywatnego na Litwie. Związek natomiast jednoczy osoby fizyczne.

Jednoczymy firmy ze wszystkich regionów. W sumie znamy ponad 2 tys. zespołowych członków. Są pododdziały w Paswałysie, w Poniewieżu, w wielu innych ośrodkach rejonowych, współpracujemy z wytwórcami ze wszystkich rejonów.

- Jak wygląda aktywność rejonów Litwy Południowo-Wschodniej?

- Są tu wytwórcy wszędzie i dość aktywni. Szczególnie teraz, kiedy Rosja pozwala jeszcze do lipca wywozić do krajów bałtyckich towary bez cła. Wszyscy się starają wykorzystać niestabilność prawną i zrobić jak najwięcej. Ogólnie może nie ma co się aktywnością chwalić, ale jest trzon wytwórców, członkowie naszej rady reprezentujący niektóre rejon, którzy są bardzo czynni.

Wytwórca do nas zwraca się najczęściej z konkretnym pytaniem: czy to o kontakt z jakimś państwem, czy o pomoc w określonej kwestii, albo z pretensjami, jeżeli go ogranicza jakaś ustawa. Są firmy, którym pomogliśmy rozwiązać ich problemy prawne. W normalnym układzie wytwórca zbytnio nam nie dokucza.

- Jak z kolei wygląda cyrkulacja informacji, bez której niemożliwa wszak żadna działalność?

- Każdego tygodnia mamy nasz czas radiowy. Reklamujemy firmy zagranicz-

ne. Staramy się ogłosić dane, na przykład, o możliwości szkolenia za granicą. Jesteśmy zainteresowani w wytwórcach wyszkolonych: Chcemy, żeby odczuwali naszą obecność. My tu nie zarabiamy tyle, co sami wytwórcy i nasze starania często nazywamy czynnością misyjną. Pomagać - to jest nasza zasadnicza funkcja.

Państwo jest zainteresowane, żeby nasze struktury wzmacniały się, żeby można było kierować do nas gości z zagranicy. Gdyby nie nasze Stowarzyszenie, nie byłoby oni w stanie wyjść na określonego wytwórcę. Utopią by było to

zagranicy, zostawiają dane. Informujemy o tym. Dobrzy nawet wytwórcy nie są w stanie wykonać wszystkich zamówień i zawsze znajdzie się coś dla tych początkujących. Staramy się systematyzować dane. Zespół nasz jest młody. Wszyscy się tu uczymy. Mamy pismo Elka, gdzie zamieszczamy nasze informacje, odpisujemy ludziom też listownie. Kiedy pojawia się możliwości techniczne, operatywnej też będziemy informować nasze pododdziały. Mamy obietnicę Stowarzyszeniu pomocy specjalistami z zagranicy. Wytwórcy nasi nie są bogaci. Płacą członkowskie, dają składki na jakieś pro-

udokumentowana nawet była wykonywana solidnie i do końca. Wytwórca powinien nauczyć się cenić słowo.

Wracając do perspektywy współpracy z Polską: cieszymy się z kontaktów między Mariampolem i Suwałkami. Nasze Stowarzyszenie przyczynia się do powstania Izby Przemysłowo-Handlowej Litwy i Polski. Z litewskiej strony jest duża grupa wytwórców bardzo zainteresowanych współpracą z Polską. Wiem, że przemysłowcy również dokładają starań do powstania Izby. Rząd popiera, obiecuje udzielić pewnych ulg. W świecie wytwórczość drobna i większa była podstawą podstaw i te kraje żyją normalnym życiem.

U nas wytwórcy mają jeszcze trudne warunki. Sporo ludzi starego pokroju pracuje w strukturach rządowych i im może trudno zrozumieć potrzeby i dążenia tych ludzi przybliżających gospodarkę wolnorynkową. Czekamy na jeszcze bardziej przychylne ustawy, na decyzję utworzonej przez rząd Rady Organizacji Społecznych. Ma ona ocenić przydatność ustaw dla wytwórców. Ludzie interesu ocenią wnikliwiej, niż jakaś struktura oficjalna.

- Kto są ci, którzy znaleźli się w Stowarzyszeniu?

- Ekonomisci, prawnicy, handlowcy, znawcy języków obcych. A nasz prezydent Arvydas Barauskas jest kandydatem nauk technicznych, jest też właścicielem firmy. Nie każdy przecież chce zamknąć się w sprawach tylko własnego interesu.

- Czy wytwórcy z zarobków swoich mogą już być zadowoleni?

- Tak. Z czasem również i my może staniemy się wytwórcami. To jest bakcyl. Inaczej niż w pracy państwowej. Człowiek się dowartościowuje. Jeżeli się powiedzi, jest z tego satysfakcja moralna, materialna, pojawia się wiara we własne możliwości.

- Czy Pani zauważyła jakieś zmiany w tych ludziach już po pewnym czasie. Jak oddziałuje na nich ten nowy dla nas rodzaj zajęć?

- Ci ludzie stali się pewniejsi. Nawet, jeżeli firma balansuje na krawędzi, to mimo to poszukuje się swobody działania. Myślę, że przywiązanie do biznesu można właśnie nazwać swego rodzaju wolnością. A wolność cenimy wszyscy.

Jeżeli ktoś zechce skorzystać z naszych porad, może ich zasięgnąć telefonicznie: 61-49-63, 61-79-92, 22-35-23. Siedziba nasza znajduje się w Wilnie.

Z menedżerem Stowarzyszenia Wytwórców Litwy Mariją Gurskienę rozmawia Wojciech Piotrowicz

osiągnąć poprzez rejestry samorządów czy Ministerstwa Gospodarki. W całym świecie jest przyjęte, że są takie struktury. Jest to i pewna gwarancja dla firm: są, funkcjonują, a Stowarzyszenie o nich jako o swoich członkach wie, informuje nawet zagranicę.

- Kogo Stowarzyszenie skupia?

- Zrzeszamy przedsiębiorstwa prywatne. Są, jako wyjątek, również państwowe. Byli chętni do nas wstąpić z Białorusi, Ukrainy. Informacji udzielamy wszystkim, nie naciskając, żeby ktoś na siłę wstępował.

- Kim jest statystyczny wasz wytwórca?

- To całe spektrum wytwórczości: od robotek ręcznych aż po budownictwo monolitowe i handel też. Chociaż z "czy stego" handlu w przyszłości chyba coraz trudniej będzie się utrzymać. Nawet mając większy kapitał początkowy trzeba myśleć o zainwestowaniu go w produkcję, a nie tylko ograniczyć się do handlu.

- Jak praktycznie można się stać wytwórcą?

- Najpierw trzeba sobie uzmysłwić, co się może, czego chce. Zwracać się do nas już wtedy, kiedy powstaje problem uzyskania pomieszczenia, surowca, kontaktu z ewentualnym nabywcą jego produkcji, sprawa kredytu itp. powinien być więc program działań wytwórcy. Trzeba mieć obliczenia, żeby w terminie móc spłacić procenty, zakupić surowce. Wysoka jakość produkcji pozwoli bez trudu znaleźć nabywcę, grunt, żeby to kalkulowało. Dobry rzemieślnik może sobie od razu szukać zamówień poza granicami Litwy. Nas często odwiedzają ludzie z

gramy docelowe, ale wciąż sami rachują. Jestem optymistką, że wszystko coraz bardziej się wykrystalizuje.

- Czy są już jakieś osiągnięcia?

- Jesteśmy na razie niejako źródłem informacji początkowej. Sporo naszych wytwórców weszło w kontakt z Polską, Niemcami. Następnie z USA, Francją, Hiszpanią, Włochami, Szwecją, Finlandią, słowem geografia państw jest już szeroka. Kontakt jest, a dalej sprawa wyłącznie samych firm. My już w to nie ingerujemy. Stowarzyszenie od zysków firm procentów nie pobiera, jesteśmy organizacją społeczną nie dążącą do uzyskania dochodów.

- Pani wymieniła Polskę. Co więcej można powiedzieć o kontaktach właśnie z tym sąsiadem.

- Stosunki z Polską się rozwijają. Byłam ostatnio w Suwałkach i mogę z satysfakcją stwierdzić, że polska strona jest zainteresowana współpracą. Mniej jednak chętnych jest do produkcji, a więcej do handlu. Oczywiście, polscy koledzy są bardziej doświadczeni, mają większe kontakty z Zachodem, ale trzeba stosunki rozwijać na równej partnerskiej podstawie, bo tylko wtedy stworzy się trwała perspektywę dalszej współpracy. Nasi ludzie też jeżdżą po świecie, przyglądają się, uczą, zaczynają coraz lepiej orientować się w kwestiach opodatkowań za sprzedaż towarów. Chciałoby się, żeby z najbliższymi sąsiadami układało się coraz lepiej i zawsze na równej stopie.

Nie robimy różnicy między narodowościami, traktujemy wytwórców zagranicznych na równi z naszymi. Naszym pragnieniem jest, żeby każda umowa nie

PROBLEMY MŁODYCH DEMOKRACJI

Początek na s.1

Wolnego Miasta Gdańska oraz na podział Śląska. Kiedyś w chwili irytacji powiedział: *Prędzej oddam zegarek małpie, niż Polakom Górny Śląsk*. Sztuka rządzenia państwem Lloyd George'a jest poza wszelką krytyką. Był on inicjatorem fatalnego podziału Irlandii oraz ustalenia granicy polsko-niemieckiej. Dlatego też dobrze jest wiedzieć, jakie były przyczyny, które przesądziły o jego poglądach. David Lloyd George był Walijszczykiem. Urodził się w r. 1863 w Aberystwyth, w sercu Walii mówiącej po walijsku. Przed pójściem do szkoły nie umiał ani słowa po angielsku. Był on wysłany do Londynu, jako minister pełnomocny. Tam przez Partię Liberalną został wywindowany na premiera Imperium Brytyjskiego.

Walania, która jest niewiele mniejsza od Litwy, w XIV w. podbita została przez Anglików. Większa część kraju została zanglizowana lub zamieszkała przez kolonistów angielskich. Jego stolica - Caerdydd, czy też po angielsku Cardiff, z biegiem czasu stała się miastem

wyrażnie angielskim. Ponieważ posiadało ono port, przyciągało to wiele imigrantów, przeważnie z Jamajki, nieco później Hindusów. Obecnie drugim językiem w Cardiff jest nie walijski, lecz gujurati.

David Lloyd George wierzył, iż jest wiele rzeczy ważniejszych, niż prawa historyczne. Wiedział on, że demokratyczna większość w Walii przegłosuje za związkiem z Anglią. Wynikiem tego w kraju panuje pluralizm kulturalny, a życie polityczne jest znacznie spokojniejsze, niż w sąsiedniej Irlandii, czy Szkocji. Walijszczy preferują pieśni, a nie politykę. W kraju funkcjonują utrzymywane przez państwo szkoły walijskie, uniwersytety, walijskie radio i tv, sądy walijskie. I nie ma prawie faktów, które by świadczyły, że Walijszczy chcieliby się pozbyć z kraju Anglików. Być może, Lloyd George lepiej zachował się w domu, niż gdzie indziej.

Kończąc tę analizę, należy zaznaczyć, że demokracje mogą odzwierciedlać tylko kulturę ludzi w niej zamieszkanych. Bardzo łatwo jest wywołać konflikty nawet w społeczeństwie demokratycznym. Łatwo jest żądać praw i zwycięsko bronić swych zasad. Ale jest to znacznie trudniejsze do uczynienia z samoopanowaniem oraz pokojowym współżyciem z narodami sąsiednimi.

ZNAD WILII S.A.

Spółka akcyjna "Znad Wilii" zaprasza do współpracy osoby i firmy działające na terenie Litwy, Polski oraz poza ich granicami.

Prowadzi działalność:

- wydawanie niezależnego dwutygodnika w języku polskim na Litwie "Znad Wilii", który jest kolportowany na terenie Litwy, Łotwy, Estonii, Ukrainy, Białorusi, Rosji, Polski, Australii, Belgii, W. Brytanii, Kanady, Włoch, Argentyny, Brazylii, Republiki Południowej Afryki, Niemiec, Szwecji, Finlandii, Francji oraz USA;
- z uwagi na szeroki zasięg światowy prowadzi działalność reklamową;
- szeroka działalność wydawnicza (komputerowy skład prasy, książek, skład i wydruk firmowych blankietów, reklamówek, czarno-białych prospektów, informatorów, broszurek, afiszów itp. w językach polskim, litewskim, rosyjskim, niemieckim i angielskim);
- świadczy usługi w zakresie tłumaczeń (język polski, litewski, rosyjski);
- świadczy usługi kserokopiarskie i kserodrukarskie;
- pośredniczy w działalności między firmami Litwy, Polski oraz innych krajów świata;
- prowadzi działalność komercyjno-handlową, dysponuje bankiem informacji giełdowej;
- prowadzi działalność consultingową.

Jesteśmy otwarci na wszelkie propozycje.

Republika Litewska Wilno-2001, ul. Išganytojo 2/4

tel.224245 fax.223455

To, co było

4. Wspomnienia z Wilna sprzed pierwszej wojny światowej

Zofia Dembowska - Römer

Ulice wileńskie

(Pisane w Syktywkarze
8 sierpnia 42 r.)

Tęsknota ma to do siebie, że wywołuje z pamięci obrazy tych miejsc utęsknionych z taką jasnością i siłą, że prawie ma się ich plastyczne wrażenie przed sobą. Myślę o Wilnie. Czym jest dla mnie Wilno, ulice wileńskie, mury kochane! Całe moje dzieciństwo, cała młodość!

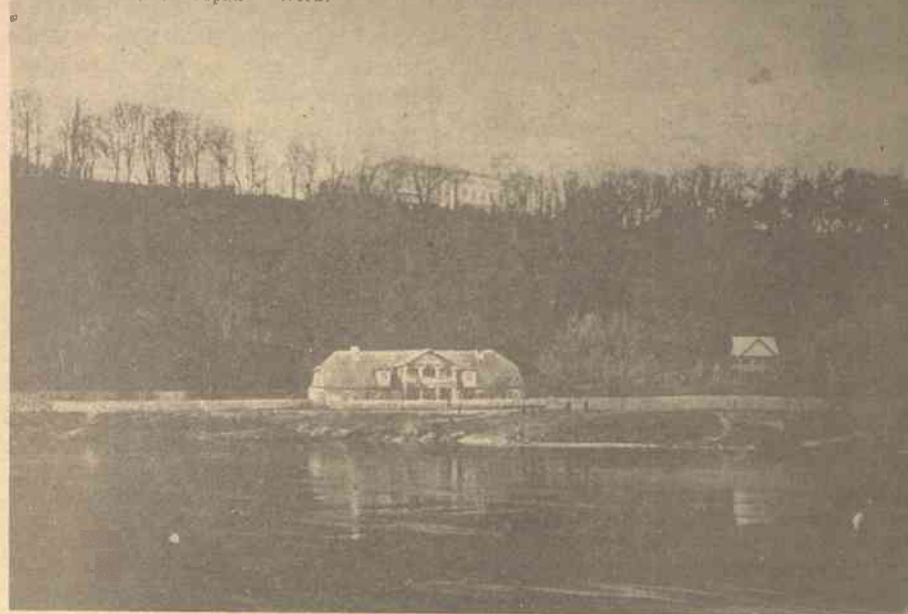
Mam w pamięci takie dwa szlaki, przez które zawsze chodziłam: pierwszy, to epoka ulicy Niemieckiej, dzieciństwo, i drugi, późniejszy, kiedy zamieszkaliśmy na Pohulance. Szlaki, na których każdy dom prawie ma jakieś wspomnienie.

Więc wychodziło się z długiej, niskiej bramy i szło się zwykle na lewo, ku miastu. Na prawo była ulica Niemiecka, handlowa, żydowska dzielnica, sklepy do których Mamusia chodziła czasem po jakieś sprawunki, do Manaker albo Sory Kłok, ale mnie to nudziło i starałam się unikać tych spacerów. Więc droga na lewo: jeszcze w tym samym domu Szyszki był malutki sklepik z zabawkami - mała witryna i drzwi zwykle otwarte, w których stały dwie Żydóweczki uśmiechnięte, jedna trochę garbata. W epoce, w której bawiliśmy się z Jańcią w lalki papierowe, w witrynie wystawiały się co parę dni nowe arkusze lalek, przed którymi stawałyśmy zawsze pełne pożądania. Była taka Wilhelmina (na pamiątkę królowej holenderskiej), która miała rękę podniesioną i opierała się tak dobrze na Edwardzie. A kiedyś był w oknie wystawiony taki mały osiołek w uprząży skórzanej, który mi nie dawał spokoju, dopóki go nie wyprosiłam u Mamusi.

Trochę dalej był ramiarz, Tiger, ale ten jako ramiarz zaczął mnie już później interesować, kiedy miałam obrazy do oprawiania. Na rogu Niemieckiej i Trockiej była piekarnia i cukiernia Turków, prawdziwych Turków w fezach. W oknie były zawsze wystawione bardzo kolorowe ciastka, ale te nas jakoś nie interesowały, bo ciastka kupowało się tylko u Miśkiewicza.

Tu kończyła się Niemiecka, trzeba było przejść na drugą stronę ulicy (dawniej nie używano słowa "jezdni") i iść na prawo, Dominikańską. Długie, nudne domy, bez witrzyn - hotel Europejski i Instytut Maryjski. Po drugiej stronie ulicy był kościół Dominikański - trzeba przebiegnąć się - ulica idzie w dół i rozwidla się. Tu można iść albo Sto-Jańską, albo Uniwersytecką, która się wtedy nazywała Gubernatorską. Na rogu w bramie były schody do mieszkania Zahorskich. Bardzo lubiłam do nich chodzić, chociaż Halina to była więcej Jańci przyjaciółka, ale lubiłam państwa Zahorskich, którzy byli zawsze pełni zachwytu dla mnie i to mi pochlebiało. Pamiętam, jak kiedyś siedziałam na stole w dzieciennym pokoju i demonstrowałam wnętrze mojej kieszeni (kieszenie z tej epoki, to były długie woreczki wszyte w fałdy sukni) i rodzina Zahorskich wydawała okrzyki podziwu nad ilością i jakością przedmiotów, które moja dziewczynska kieszeń zawierała. Były tam sznurki, scyzoryk, ołówki, stalówki, notes - ale nie wiem, czy była chustka do nosa? W salonie Zahorskich było tyle ciekawych rzeczy: wspaniałe albumy z markami - mieli 3 olbrzymie amerykańskie, jakich w ogóle nigdzie indziej nie widziałam. Na stole ułożone były różne ciekawe minerały, kawałki wykopalisk, bo pan Zahorski oprócz zajęć doktorskich zajmował się historią Wilna i w ogóle miał różne poboczne zainteresowania. Odfotografował portrety profesorów Uniw. Wil. z czasów Filaretów i zrobił z tego

ALBHA — WILNO. Bepm — Werki



Nas starej fotografii: Werki na początku stulecia.

album, które ofiarowywał kolegom. Był nardowcem, pełnym żywej nienawiści do wrogów. Lubiałam wieczorki u Zahorskich, bo były takie inne niż gdzie indziej, jacy i inni ludzie tam bywali - zawsze byłam ciekawa nowych ludzi. Pamiętam jakiś wieczór Mickiewiczowski u Zahorskich, na którym byłam w białej sukience i deklamowałam wiersz z "Dziadów", a Tatusz uczył mnie odpowiednio akcentować: "o wy, którzy na świat idziecie z północy". Chciałabym jeszcze kiedy zobaczyć to mieszkanie.

Wąską Uniwersytecką szło się dalej po placu przed pałacem reprezentacyjnym - wówczas generał-gubernatorskim. Naprzeciwko pałacu była cudna wieżyczka dawnego obserwatorium astronomicznego ze znakami Zodiaku, a dalej brama do 2 gimnazjum, do którego przez kilka lat chodziłam do szkoły rysunkowej. Były urządzone kursa dla kobiet, a nauczycielem był stary akademik, Iwan Trutniow, ślepy na jedno oko, bo je sobie podobno wybił ostro zatemperowanym ołówkiem. Mamusia chodziła zawsze ze mną i siedziała z książką czekając na mnie.

Dalej był plac teraz Napoleona, dawniej Murawiowa, na którym stał pomnik, okropna

postać z twarzą buldoga, od której zawsze odwracałyśmy się ze wstrętem, żeby jej nie widzieć. Na tym placu było mieszkanie, które można by nazwać historycznym, adwokata T. Wróblewskiego, twórcy i założyciela Biblioteki, którą przez pietyzm synowski nazwał imieniem rodziców swoich, Jana i Emilii Wróblewskich, mieszkających niegdyś też w tym samym mieszkaniu. Dopiero po śmierci mecenasu zbiory jego, bibliotekę i meble przeniesiono do pałacu po-Tyszkiewiczowskiego nad Wilią. Za mego dzieciństwa, wznowione zostało przez Wróblewskiego Towarzystwo Szubrawców z siedzibą w jego mieszkaniu. Co sobota odbywały się te zebrania, do których dopuszczani byli tylko wybitniejsi ludzie z miejscowej inteligencji i różni wybitniejsi goście z innych stron. Ja dopiero jako dorosła panna dopuszczona byłam do zwiedzenia mieszkania Wróblewskiego i pamiętam, że zrobiło na mnie wielkie wrażenie, szczególnie jego zbiory masonskie, otoczone zawsze urokiem tajemnicy. Ale o Wróblewskich można by całe tomy pisać, i to już należy do późniejszych lat.

(Cdn.)

Wileński kościół Św. Filipa i obu Jakubów



Fot. Bronisława Kondratowicz

Wileńskie Łukiszki, znajdujące się dziś w śródmieściu, nazwę swą mają od Łukasza Piotrowicza, ulubieńca wielkiego księcia Witolda, który nadał mu tę grunta w dziedzictwo. Witold osadził tu Tatarów po zwycięskiej wyprawie 1396 r. Stąd nazywano tę dzielnicę także "tataria". Tatarzy zbudowali meczet, skąd unosił się codziennie śpiew muezina, a odznaczali się oni nadzwyczajną uczciwością. Nigdy bowiem w sądach nie było skarg o charakterze kryminalnym na wileńskich Tatarów. Mieszkali tu też Karaimowie.

Tu też wzniesiono kościół i klasztor dominikanów pod wezwaniem świętych Apostołów Filipa i obu Jakubów. Fundatorem był Jerzy Litawor Chreptowicz, kasztelan smoleński, mający swój pałac, z którego był widok na

pobliski cmentarz ubogich, grzebanych często bez katolickiego księdza. Kierowany litosią Chreptowicz, postanowił ufundować kościół i klasztor - dość dobrze uposażony - dla dominikanów, z obowiązkiem bezpłatnego grzebania ubogich na tym cmentarzu. 1.V.1642 r. polecił Petroniuszowi Kamińskiemu, przeorowi konwentu Św. Ducha w Wilnie wystawienie drewnianego kościółka i klasztoru dla czterech zakonników, a na koszt tego przeznaczył 4 tysiące florenów. Klasztor powiększono później do wymaganej prawem zakonnym liczby 12 zakonników, na których utrzymanie Chreptowicz legował 9.II.1648 r. na swych dobrach Ostrów w województwie nowogródzkim, 16 tysięcy florenów. Natomiast bi-

skup Abraham Woyna nadał dominikanom przywilej na prowadzenie parafii. Pierwszym przeorem nowego konwentu został Mikołaj Dąbrowski.

W r. 1655, w czasie tzw. potopu, klasztor z kościołem został spalony. Po wojnie Michał Wojniłowicz, prowincjał Litewskiej Prowincji, zaapelował do wszystkich klasztorów prowincji o wsparcie w odbudowie klasztoru na Łukiszkach. Jego staraniem w 1648 stanął drugi kościół drewniany w Łukiszkach, konsekrowany przez biskupa Mikołaja Słupskiego. W tym też roku wprowadzono uroczyscie do nowego kościoła obraz NMP, przywieziony z dominikańskiego kościoła w Sejnach. Obraz ten, zwany popularnie Obrazem Najświętszej Panny Łukiskiej, cieszył się kultem. Po czterech latach, 18.X.1688 r. został on oficjalnie uznany przez biskupa Brzostowskiego za cudowny. Stało się to bodźcem do licznych i tłumnych pielgrzymek. Mały kościółek drewniany nie mógł ich pomieścić.

Postanowiono więc, za przeorskiej kadencji O. Justyna Gnońskiego, zbudować nowy kościół, obszerniejszy i trwalszy. W r. 1690 biskup smoleński Kotowicz położył kamień węgielny, a w r. 1727 przeor łukiski Reginald Hryniewicz ukończył do dziś istniejący kościół murowany. Klasztor zbudowano w 1739r. Budowę prowadzono głównie dzięki ofiarom pielgrzymów, ale znacznie przyczynił się do tego swą materialną pomocą litewskie rody możnych, m. in. Kazimierz ks. Sapieha, wojewoda wileński, Aleksander Naruszewicz, starosta uszpolski i in.

Dominikanie łukiscy dobrze spełniali swe apostolskie posłannictwo. Prowadzili parafię z paroletnią przerwą, opiekowali się pielgrzymami, biednymi, przeniesionym tu pod koniec

XVIII w. szpitalem, grzebali zmarłych, tak wileńskich, jak i obcokrajowców. Na cmentarzu łukiskim pogrzebano wielu Francuzów z wojny 1812 r. Ale ciż sami Francuzi doszczętnie spłądowali kościół i klasztor łukiski. Wg O. Śmiotanińskiego (*Litwa... clangentia...*) klasztor łukiski posiadał wystarczającą dla potrzeb miejscowej wspólnoty bibliotekę z dziedziny kaznodziejstwa, życia wewnętrznego, filozofii, teologii spekulatywnej i moralnej. Towszystko uległo zniszczeniu. Zniszczono nie tylko książki, ale i zasoby archiwalne i rękopisy. Wszystko to... *atrox miles diruperit...* (krwiożerczy żołdak poćwiartował).

Ale nie była to jedyna klęska, jaka dotknęła klasztor Łukiski. W konwencie łukiskim było do 16 zakonników. Zaraza - pestis - wyludniła klasztor. Spowodowała też, że zmniejszyły się pielgrzymki, oziębła pobożność ludu, spadła ofiarność. Klasztor zaczął się coraz bardziej chylić ku upadkowi. Śmiertelny jednak cios zadano w r. 1844. Z klasztoru łukiskiego i kościoła usunięto dominikanów, czyli - jak to dyplomatycznie określono - *dominikanie opuścili klasztor*.

Kościół oddano księżom diecezjalnym, a klasztor Siostron Miłosierdzia, które prowadziły szpital dla kobiet obłąkanych i zakaźnie chorych oraz dla pobożnych.

Jednym z proboszczów kościoła (i parafii) po-dominikańskiego św. Filipa i Jakuba był zasłużony dla niego ks. Jan Menué, który prowadził prace renowacyjne.

Dziś jest nadzieja, że znów stanie się miejscem kultu Bożego, życia zakonnego i promieniowania na społeczeństwo.

Opr. O. Szczepan Jaroszewski OP,
Lublin, Polska

"Znad Wilii" - niezależny społeczno-kulturalny dwutygodnik • ADRES REDAKCJI: 2001 Wilno, ul. Isganytoja 2/4, telefon: 22 42 45, fax 22 34 55
REDAKCJA: Aleksander Borowik, Wanda Marciniewicz-Mieczkowska, Romuald Mieczkowski (redaktor naczelny), Czesław Okłóczy, Danuta Piotrowiczowa, Wojciech Piotrowicz • CENTRUM TECHNICZNE: Irena Dejnarowicz, Zdzisław Gorbaczewski (kierownik), Renata Skrobol Henryka Uczkuronis (korekta) • SEKRETARIAT: Irena Wojciechowska • Wydawca: ZNAD WILII S.A. Zdzisław Tryk prezes
Skład komputerowy własny • Druk offsetowy, 2 arkusze druk. Drukarnia Litewskiego Przedsiębiorstwa Wydawniczego "Spauda" • Indeks 67248
KONTO: 1467292 Komercijns Bankas "Vilniaus Bankas", kod 260101541

Podpisano do druku 23 kwietnia 1992. XL-160
cena 1 rb. (15 kop. akcyza)

ZNAD WILII
1992.04.26 - 05.09

7



Daleko za lasem cichymi wieczorami słyszałem narastające dudnienie, a później gwizd przeciągły, dźwięki się następnie oddalały i ucichały. Mówiono, że to kolej, taka droga z żelaza, i pociągi po niej suną. A ciężkie, że monetę na brzytwie rozwalają, gdyby pod koła trafiła, a igłę do żelaza to by wgniotły.

Gwizdek z gałązki olchowej na wiosnę starsi mi zrobili. Dmuchałem co siły, usta od kory ściągnęło, ale gdzieś do tego "pociągowego". Musiał być tamten daleko większy. I kto tylko w niego tak mocno dmuchał? I jak wyglądała ta droga z żelaza cała? Błyszcząca chyba bardziej, niż nasze jezioro w słońcu?

Nie miałem szybkiej szansy na zobaczenie tych cudów. Daleko, przez las... A do miasteczka nie brano mnie jeszcze. "Nie ma po co i czasy niespokojne" - mówili.

Miałem monetę, taki fenig, co niewiele widać znaczyć. Mogłem z nim zrobić, co chciałem. Rozklepywałem, spłaszczając się, owszem, ale na ostrze do szczyryka nie dałby się przerobić. Może tak do niego igłę wklepać? Bo chyba być nie może, że tak się daje metal do metalu wcisnąć? Na takie praktyki igły, rzecz jasna, nie otrzymam; ale nie muszę prosić, bo z powrotem położę przecież...

Po paru uderzeniach już ślad na monecie zostawał, ale za trzecim razem igła mi przysła. Odniosłem na miejsce, ale w dwóch kawałkach. Pacierza już się uczyłem i coś niecoś wiedziałem o grzechach. I tu zaczęły się moje katusze. Zaroiło się wokół od różnych głosów i prawie twarzy: kpiących, złośliwych, to znów łagodniejszych i jakby współczujących. Słyszałem porady, że igła w domu niejedyna przecież, że tyle metalu na świecie: całe drogi z niego robić można. To znów że: wzięłeś bez pozwolenia, miałeś zwrócić, a co zwróciłeś, trzeba się przyznać, o przebaczenie prosić.

Ukręcić się nie da, igła igła nie równa, było parę mniejszych i jedna duża taka, "szarszatka" się nazywała. Do niej nie tylko nitkę a nawet sznureczek od rzadzi do siatek wprowadzić można. Ale ta, złamana, więc tylko jedna jedyna. A co będzie, gdy stanie się potrzebna? Nie pora już wtedy na przyznanie się do winy. A tu czas idzie. I im później, tym gorzej. Od tych widomych i niewidzialnych doradców ani się opędnąć, coraz to więcej podszeptów. Chociaż właściwie to - wokół nikogo. Wszystko we mnie się kłębi i dojsz do czegoś rozumniejszego nie sposób, bo ani zapomniać, ani naprawić, ani odwrócić tego, co się stało - nie da. "Aniele, Stróżu mój..." Tak dalek trwać nie może.

- Mamo, złamałem igłę.

- Jak to się stało?

Wysłuchała ze zrozumieniem, mówiła, że u domokracji kupi się inną, choć ta bardzo była potrzebna. Umówiliśmy się, że nie będę brał czegoś takiego bez pozwolenia i dodała, iż dobrze, że w oko odłamkiem nie przysnęło.

Taka to była pierwsza spowiedź, którą zapamiętałem bardziej niż inne, połączona już ze świadomym rachunkiem sumienia.

Wojciech Radłowski

**Przedstawicielstwom firm
"CENTROMOR", "ROLIMPEX" i "GREENEX"
w Moskwie dziękujemy za wsparcie materialne.
Redakcja**

Od nowa

NAPLUĆ DO STUDNI

Nawet jeśli nie pije się z niej wody jest grzechem. Jeśli zaś z niej korzystają ludzie, w tym rodacy, jest to grzech tym cięższy. Takie myśli przychodzą, kiedy co krok spotykasz pomówienia, kłamstwa i obrzucanie błotem. Nietrudno ustalić przyczyny, dlaczego tak się dzieje, choć jest to raczej zadanie dla psychologa. Wpływa na to czasem i utrata dawnych honorów, kiepska sytuacja narodowościowa, zazdrość, własna nieudolność, chorobliwe niedowartościowanie, jak też mnóstwo innych rzeczy, które by można było określić jako *wszystko, co ludzkie*.

Niełatwo mówić o jakimś *savoir-vivre* ze tuż po okresie zniewolenia umysłów, kiedy wczorajsza mentalność nadal wszechobecna. Dlatego filozof marksistowski o najniższym tytule naukowym, obrońca pomników Lenina i Dzierżyńskiego oraz integralności ZSRR, zwolennik idei stworzenia Polskiej Sowieckiej Republiki w jego granicach, wreszcie po krwawej niedzieli 13 stycznia 1991 roku bohater wojkowej telewizji, jedyny rodak wśród pracowników reżimowego organu właśnie dla Polaków pt. "Ojczyzna" (jaka nazwa!), utworzonego wiadomo przez kogo i w jakim celu - cały bagaż swych ponurych doświadczeń usiłuje przerzucić na ... innych ziomków! Po tym, jak dokonał swego *striptizu politycznego* i nie ma już szans wylewania żółci u nas - bo nikt na serio nie słucha - poczęł energicznie działać za oceanem, drukując w polonijnych pismach serię paszkwilów. Czy taki komuś kiedy pomógł; co załatwił konkretnego?

Mistrz bezczelnego kłamstwa, zwolennik niedozwolonych chwytów dokłada wszystkim. Nawet tym, którzy niegdyś wyciągnęli dłoń pomocy. Jest to *strategia gadziny*, przegranej już tyle, że może wreszcie ukąsić. Mającej jednak

tyle do ugryzienia, iż nie może w końcu znaleźć miejsca w nowych realiach. Wielu zastanawiało się, jak ktoś taki ludziom spojrzysz w oczy. A tu, masz babo płacę, ów *patriota* w dalszym ciągu oczernia innych, przemilczając swą ciemną przeszłość. Samotny rekordzista w szkalowaniu prześciga się sam z sobą...

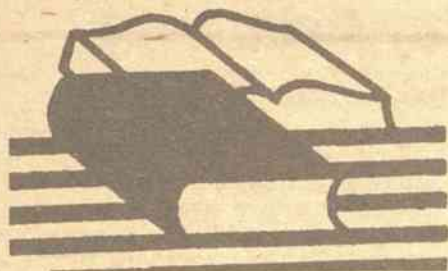
Jakież to smutne, żenujące i przygnębiające, iż ten, który mógłby prowadzić innych, dawać godny przykład, celuje w pluciu do naszej wspólnej studni. Skoro przegrałeś, bracie, i twój pracodawca się wycofał, bądź uprzejmy z godnością przyjąć inną rolę. Wykaż się, że potrafisz być mężczyzną i *normalnym człowiekiem*.

Właściwie można by o tym nie pisać. Dotrzymuję słowa, danego na tych łamach, iż nie będę wspominał nazwiska tego osobnika. Można by uznać, ot, za taki przypadek kliniczny ze znaczną domieszką schizofrenii. Poza tym leżącemu się nie kopie. Można by było, gdyby ów *bojownik* (teraz już nie wiadomo o co) bezkarnie nie szkodził. Nie sądził ludzi, których nie ma nie tylko podstaw, lecz i prawa sądzić. Nie przynosił krzywdy tym, którzy jakże inaczej od niego zachowywali się. Dziś i wczoraj. Nie przynosił nam wstydu w środowisku, gdzie sprawy z naszego podwórka są odległe i mało znane.

Można by było poprzestać na tym, gdyby nie obecność innych *wszechwiedzących*. Takich żadne kłamstwo również nic nie kosztuje. Nawet z wysokiej trybuny, do której niejedni dobiegli ze sportem doświadczeniem pracy nie było gdzie - w KC KPL i innym *solidnym aparacie*. A może to i dobrze od jednej władzy coś uszczknąć, i od następnej też? I nawoływać do patriotyzmu? Ludzie u nas łagodni, nie wypomną, ulegają też praktycznie bez oporu sugestiom *politycznych kaspirowskich*.

Ci natomiast są do wymachiwania szabelką. Gdyby choć jak Twardowski potrafili naprawdę *humanić i przestraszać!* Gadają, ga-

LVOVIANA



Trafia mi ponownie okoliczność zaprezentowania pozycji lwowskiej, chociaż może nieetypowej. Jej okładka przyciąga wzrok właśnie widokiem panoramy lwowskiej - tak charakterystycznej, jak w Wilnie swymi licznymi wieżami kościelnymi. Tytuł brzmi: "Dwa miasta", autor emigracyjny (z tej nowej) - Adam Zagajewski.

Może więc mamy tu Lwów i Wilno? Nic z tego, dwa miasta to rodziły Lwów i Gliwice, do których autor przybył jako czteromiesięczne niemowlę z najbliższymi w 1945 roku. Od tamtej pory, jak twierdzi więc, jest *bezdolny* i wyjaśnia, że to nie jest równoznaczne z mieszkaniem kogoś takiego pod mostem czy na peronie dworcowym, ale "oznacza tylko tyle, że dotknięta tą skazą osoba nie potrafi wskazać ulicy, miasta czy osady, które byłyby jej domem, jej - jak zwykło się mówić - małą ojczyzną. A tym niemniej mamy tu cały Lwów, nie tyle jego topografię, jego świetne zabytki itp. szczegóły, co kształt jakby socjalny miasta poprzez soczewkę trafego uchwycenia postaci z najbliższego otoczenia własnej rodziny. Coś na kształt klimatu Schulzowskiego Drohobycza, ale w innej tonacji, przenizanej jednocześnie współczesnością perelowską. Zagajewski idzie jakby dwutorowością przekazu - własnego ja i ich tam, w tym lwowskim okresie. Mamy więc te "dwa miasta" - na planie mininum gród Lwa i Gliwice Zagajewskiego, potem w nich powolne dorastanie: szkoła, harcerstwo, nawet ZMS młodzieżowy... Wreszcie studia na Jagiellońskim, poezja. Kończy się esej przemyśleniami nad sytuacją bieżącą, kiedy siedzi przy stole pisarskim w paryskim bloku... Bezdolny.

Ten esej, jak pozostałe pisane są świeżym piórem autora tropiącego stany niepokoju

człowieka współczesnego. Materia podana komunikatywnie, w toku luźnego rozważania. Porusza się sprawy wielkiej miary, nigdy nie zbadane, choć tak stare, znane wciąż w ludzkim pochodzie. Zresztą Zagajewski myśli historycznie, szukając odpowiedzi na własne pytania, rozterki osobnika swojej epoki, w jakiej przyszło mu doświadczać. Uprawiając zawód literata stara się zgłębiać, uchwycić bieg chwili, mechanizmów ustrojowych, jego wypaczeń znanych mu z własnej perelowskiej egzystencji, którą wszak zna, bo z niej wyrasta, ona jakby go kształtuje i przekonany, że w nim coś zostało, to jednocześnie odkrywa sobie nowe wymiary. Tak też penetrując sięga poprzez pamięć pokolenia najbliższych w głębi Lwowa, jego klimatu, smaku. Bo Gliwice to inna już warstwa, zderzenie innych wartości.

Całość tematyki esejów jest bardzo różnorodna. To właśnie pojęcia, znaki zapytania co do historii, totalitaryzmu, jakiego jeszcze nosimy piętno, a już oglądamy się jakby wstecz, próbując zrozumieć to zło. *Cały wysiłek umysłu idzie na to, by tę rozwiniętą postać zła sprowadzić do formy prostej, niezłożonej. Gdy nam się to w końcu udaje, uświadamiamy sobie, że znów wymknęła się odpowiedź na nasze pytanie. Znow jesteśmy bezradni - jak Hiob* - konkluduje pisarz nieopitymizm.

Wypowiedzią swą Zagajewski daje obraz z własnej autopsji Polski, obraz, którego rodacy radzi się pozbywają. To dokument literacki przemyśleń autora, krytyczne spojrzenie na tamtą rzeczywistość doby socjalizmu. A jednocześnie zawarte tu jest szukanie, czy raczej konstatacja pozostawiania przy własnych korzeniach. Pozycja ta jest druga, po znanym poemacie "Jechać do Lwowa", o rodzinnym mieście. Czytając eseje Zagajewskiego wspólnie się poszukuje odpowiedzi na wiele zagadnień, czytelnik zmuszony jest zastanowić się nad nie nowymi, ale przecież nie zgłębionymi (?) pojęciami poezji choćby, filozofii. Nam, nie znającym w tutejszym szkolnictwie nad Wilną praktycznie w ogóle literatury emigracyjnej (tej starszej i równie młodszej) jest to cenna rzecz, aczkolwiek nie jest tu powszechnie do zdobycia. Co nie znaczy, że skoro trafiła, by o niej nie powiedzieć choćby tych powyższych słów.

D.

Adam Zagajewski "Dwa miasta", Zeszyty Literackie - Cahiers Littéraires Oficyna Literacka Paryż-Kraków, 1991, str.162

i obojętność. Liczy się też darmowa reklama. Przecież Czytelnik wybierze sam, co mu odpowiada. Najprostsze byłoby stwierdzenie: *Przyjdiesz i tak do nas, Drogi Rodaku, gdyż zamierzamy robić dobrą gazetę*.

Myślę, że to nie będzie odczytane jako nieakt. Zależy nam na Czytelniku nie tylko teraz, gdy na Litwie i na terenie byłego imperium trwa prenumerata na drugie półrocze. Planowa, jak niegdyś w latach socjalistycznego zastoju. Slogan rozpowszechniany w niektórych kręgach: *Nie czytamy, bo wiemy* budzi litość. Liczymy nie tyle na wyjątki nawrócenia się, co na stałych prenumeratorów, do których skierowane jest pismo, a którzy z jakichś powodów dotychczas go nie mieli.

To z myślą o nich nie windowaliśmy ceny na prenumeratę, choć niewątpliwie będzie ona wzrastać w sprzedaży detalicznej. Będziemy szukać innych możliwości pokrycia deficytu poprzez działanie gospodarcze spółki "Znad Wilii". Prenumeratorów u nas wspierają wszyscy ci, którzy abonują pismo w Polsce i innych krajach. Tu prenumerata nie ma żadnych ograniczeń. Można ją zacząć od dowolnego terminu.

Wypadałoby napisać o poświęceniu garstki dziennikarzy i sympatyków pisma. Ale wówczas byłby to chyba artykuł patetyczny, jakich nie brakuje gdzie indziej. Nasi redaktorzy stąpają po tej ziemi nie z misją nawiedzonych, lecz ludzi co najwyżej szukających wsparcia i dobrego słowa za to, co robią. Chcemy też dodać wzajemnie otuchy, ziarnko po ziarnku budować zaufanie i porozumienie, poznawać ojczyzną historię, wspierać rodzime inicjatywy i poczynania twórcze. Oczywiście, nie potrafimy udawać ślepców, kiedy ktoś na naszych oczach pluje do studni, skąd wszyscy musimy pić wodę.

Tego mogą oczekiwać wszyscy ci, którzy nas zaprenumerują. Do czego Państwa zachęcam. Wydatek to żaden - kosztuje tyle, co pięćdziesiątka wódki lub aż dwa litry mleka w tej chwili, a pożytku wcale niemało. I to na całe półrocze.

Tomasz Bończa